DWIE SZTUKI TEATRALNE

PIERWSZA KOMUNIA ŚW.

Sztuka w trzech aktach



POTĘGA MODLITWY

Sztuka w pięciu aktach

Napisał
KS. ANDRZEJ WILCZEK
1924

Pierwsza Komunia Św.

OBRAZEK SCENICZNY
W TRZECH AKTACH

Napisał

X. A. Wilczek

[proboszcz w Weirton, West Virginia]

579 Drukiem Dziennika Zjednoczenia, 1331 Augusta St., Chicago, Ill.

OSOBY:

Jan Zeszytek, robotnik.
Marya Zeszytkowa (Za) żona jego
Anielcia
Józio
Stasia } ich dzieci.
Andzia
Zosia
Julcia } starsze koleżanki Anielci.
Czesia
Ks. Proboszcz.
Frania gospodyni —

AKT I.

Za. (sprząta) — Mój Boże, tyle roboty przez cały dzień, że nie można nawet ani odetchnąć, — sprzątaj i sprzątaj, a tu nika tego nie znać — a tu jak ojciec przyjdzie z roboty, a niema gotowego jadła na stole, to tyle krzyczy, tyle wrzeszczy — co robimy cały dzień w domu? ino siedzicie i nic nie robicie, kiedy jeszcze nie nagotowane. A on nie wie, co trzeba się przez cały dzień nazabiegać, że trzeba go z pelem wyprawić do roboty, a potem dzieciaki do szkoły, trzeba poumywać naczynia, posprzątać, wytrzyć podłogę, a naostatku trzeba się i samemu nieco ograbić i lecieć czemprędzej do sklepu po mięsa i inne wiktuały. A co trzeba się naczekać tam, jak się naschodzą kobiety — ta o tem, a ta o owem, a bucierzysko, żeby się śpieszył z dawaniem, toby jeszcze było, ale jak się on wda w tę babską politykę, to Boże zmiłuj się — kiedy się doczekać. (patrzy na zegar) O Boże to już na trzecią — trzeba się zwijać, bo już dzieciaki wnet przyjdą ze szkoły. O dobrze też to, że dzisiaj przyniosłam sobie to wszystko zaraz z rana. Co jabym sobie teraz poczęła. A tak to już mam mięso gotowe ino nastawić trzeba zaraz, żeby się gotowało |przechodząc kilka razy przez scenę niosąc raz mięso, to garnek). Nikto to nie przyzna biednej kobiecie, co ona to ma do roboty, chłopom to się zdaje, że nikt na świecie nie robi, ino chłopy, a kobiety to już nic, zgoła nic.... (słychać krzyk za sceną) — (wlatuje zadyszana A. z książkami.

SCENA II.

A. (wlatuje zadyszana A. z książkami). Mamo, mamo jak ja się cieszę (klaszcze).

Za. A co tobie takiego, co się tak cieszysz? a czemuś ty nie w szkole?

A. (skacze - klaszcze) O mamo, żebyś ty wiedziała, jak ja się bardzo, o bardzo cieszę, mamusiu tak się cieszę ani wypowiedzieć nie umiem, zaraz ci powiem, ino sobie odetchnę.

Za. Co się stało takiego? no mów prędzej — (niespokojna).

A. (jakby oprzytomniała, zasmuciła się, bierze książki wychodzi — matka patrzy na nią zdziwiona i zakłopotana, nie wie, co się stało).

Za. A gdzie ty idziesz? A. nic nie odpowiada, wychodzi za drzwi, napowrót wchodzi.)

A. Niech b. p. J. CH. — (całuje w rękę).

Za. Na wieki wieków Amen — to po toś tylko wychodziła, toby się było obeszło, a mieś tylko strachu narobiła —

A. No! daruj mi mamusiu droga! ale ja muszę tak zrobić; tylko dzisiaj tak się cieszę, że zapomniałam z tej uciechy pochwalić i Pana Jezusa, wchodząc do domu, a tu Wbna Siostra nam bardzo przykazuje, byśmy były zawsze dobremi dziećmi i jak przychodzimy do domu, to mamy najprzód pochwalić Pana Jezusa, a potem pocałować mamę w rękę i tatę a ja, widzi mamusia nie zrobiłam tego, bo zapomniałam z wielkiej radości.

Za. (radośnie) Dobrze, dobrze, moja A. ale powiedzże mi, czegosz się tak cieszysz?

A. Bo widzi mama — ja mamie wszystko powiem od początku — Dzisiaj przyszedł X. proboszcz do klasy i powiedział, że dzieci niektóre, co już dorosły, to pójdą do spowiedzi i do pierwszej Kom. św. no i wybierał — Jak ja usłyszałam, że X. proboszcz będzie wybierał dzieci do pierwszej Kom. św. to ja, wie mama, zaraz pocichutku modliłam się do Matki Boskiej, ale tak, co mnie dzieci nie widziały, coby mie też X. proboszcz nie opuścił.

Za. (całuje A.) moje biedne dziecko —

A. I widzi mam już X. proboszcz wybrał Kasię Papierek, Marysię Nitkę, Czesię Wolarczyk, Julcię Podragę, Kasię Cukierek i tak dużo innych, a mnie jeszcze nie wybrał — już miałam łzy w oczach, już miałam płakać....

Za. Biedne moje dziecko — no i co?

A. Już nawet zaczęły mi lecieć i zapomniałam się modlić — tak się mi żal zrobiło na serduszku, a tu X. proboszcz woła Aniela Zeszytek — a potem nie wiem co było bom płakała, ale nie wiem dlaczego? O mamo jak ja się cieszę, tak mi tu (pokazuje na serce) wesoło, ani ci matuś nie umiem powiedzieć — (matka całuje i pieści się z nią).

Za. (po chwili—) A gdzie Józio? czemuś z nim nie szła? znowu tam z chłopakami uciera się, —

A. Mamuś on jeszcze nie wyszedł ze szkoły, bo Wna. Siostra puściła tylko te dzieci, które pójdą do pierwszej Kom. św. bośmy się ogromnie radowali, to Wbna Siostra nie mogła nam dać rady, to nas puściła dzisiaj wcześniej, byśmy się naradowały dość — (skacze — po chwili) mamo ja głodna, tak mi się jeść chce. —

Za. Zaczekaj troszkę, dam ci garnuszek kawy i kromkę chleba, przekąsisz trochę, zanim będzie kolacya (wychodzi).

A. Dobrze mamusiu... (po wyjściu w rozmaity sposób okazuje radość, jużto wyjmuje obrazek z książki, ręce składa przed nim, jużto poważnie jakby szła do Kom. św. i tak znachodzi ją mama).

Za. A cóżto Anielciu robisz? siednij i napij się kawy

(siada A. i pije) ale powoli jedz, bo się udławisz, niech ci nie będzie pilno (w tem słychać pukanie, dziewczęta wprowadzają zapłakanego Józia).

SCENA III.

D. Myśmy go znalazły na ulicy, dzieci taka gromada koło niego, tośmy wam go przyprowadzili, nie chciał iść do domu, tak się opierał.

Za. A o co ty beczysz? co ci się stało? Może cię Siostra nabiła, no gadaj, co ci?

Jó. (Nic nie mówi ino płacze—)

Za. No gadaj co ci jest? kto cię nabił? no gadaj, bo ci naprawię jeszcze, mów zaraz!!!

Jó. Jo... Jo... jo... już... nie.. pój-dę...... do.... pol - skiej szko - ły...... (płacze).

Za. A to znowu? co to jest? gadaj bo wezmę krępaca, (coraz bardziej napiera na niego).

Jó. Ja... chcia-łem.... iść.... do-Kom.... a -ksiądz - nie -wybrał — (płacze)......

Za. No, myślałam, że cię Siostra nabiła — no to nic, cicho bądź, dostaniesz kawy i chleba, tylko cicho-szá,

Jó. Ja nie chcę kawy... ja chcę iść do Kom. św.

Za. Jak nie będziesz mi cicho, to uwidzisz, że naprawdę dostaniesz korbaczem, będziesz mi tu wrzeszczał po próżnicy poza uszy — no cicho — jak urośniesz duży tak, jak Anielka, to wtedy pójdziesz.

Jó. Ja nie chcę...... ja chce teraz...... (płacze)—

St. O Anielciu, jak ja ci zazdroszczę, że ty idziesz do Kom. św. — żebyś wiedziała, jak mi żal, że już byłam — jak to ładnie wtedy i w kościele, tyle ludzi, a my wszstkie szły ze złożonemi rączkami do ołtarza, pomyśl sobie, we welonach —.

An. A jak wesoło tu wskazuje) kiedy przyjdzie P. Jezus do serduszka — mnie to tak wtedy skakało serduszko i jak wróciłam do ławki, to nie wiedziałam, co mam robić, czy płakać, czy się śmiać?

St. To tak akurat, jak mnie — Andziu —

A. O mamusiu to i mnie tak samo będzie — (skacze—klaszcze).

Za. Tak, tak Anielciu, jak będziesz miała czyste serduszko —

Zo. A ja to jak wróciłam do ławki, to nie wiedziałam się namodlić i modliłam się i modliłam, to za tatę, za mamę, to za X. proboszcza, to za Wbne Siostry, to za dzieci, za dobre, i złe, ja nie wiem za kogo ja się modliłam, a zdawało mi się, że jeszcze nie dosyć się modliłam, że P. Jezus jeszcze by mnie słuchał długo, długo......

St. A wiesz Anielciu, co było wesołości jak my poszły na halę na śniadanie, powiem ci, wszystkie we welonach, a jak to ładnie było, kwiatami ubrane stoły cała hala i wiesz same Wbne Siostry nam nalewały kawy — a ludzi, co się nagarnęło i patrzeli na nas; była i moja mama tam i......

An. A i moja mama była i płakała, bo mnie potem tak całowała......

Zo. A moja z Wbną Siostrą mówia i płakała......

Jó. Mamo, ja pójdę — (płacze)

Za. Tyś jeszcze za mały, pójdziesz drugi razem.

Jó. Ja nie chcę ja chcę teraz......

Zo. Mama mój welon schowała do kufra i powiedziała mi, że to na pamiątkę.

St. A moja mama za szkło oprawiła i powiesiła nad mojem łóżeczkiem; zawsze rano i wieczór jak klęczę i modlę się, to patrzę na ten welon i żal mi że to — już przeszło......

An. O Anielciu, żebyśty wiedziała jak mnie żal — (składa ręce).

Za. A jak mnie — o czemu ja wtedy nie umarła, byliby mnie w tym welonie pochowali, a jakby mi to było ślicznie, leżałabym jak aniołek... (pokazuje).

A. O widzisz mamo — o jak ja się cieszę, o jak mi to będzie ładnie... o mamuś ja, jabym go już nie chciała potem nigdy zdjąć, jużbym wolała tak w nim umrzeć, żeby mi nie było tak żal, jak dziewczętom—

Za. Cicho Anielciu — nie mów tak, bo nie chcę żebyś mi ty we welonie umierała. Ja chcę, byś wyrosła na dużą dziewczynę, a Józio na dużego chłopca.

Jó. Ja nie chcę... ja nie chcę być duży... ja chcę iść do Kom., ja wolę umrzeć. (płacze).

Za. A to skaranie Boże z tym chłopcem — będziesz ty mi cicho —

Jó. Ja nie chcę...... nie będę...... Ja chcę iść do Kom....... ja pójdę......

SCENA IV.

Jan (wchodzi z pelem — A. leci całuje w rękę — Jó. też i płacze — bierze pel z ręki ojca — patrzy co tam jest — kawałek chleba znalazł zjada i płacze.) A gdzie ty chcesz iść? a o co ty beczysz? matka poco ty jemu dasz płakać (wychodzi do kuchni).

Dz. Musimy pójść do domu Anielciu bywaj zdrowa —

A. Nie chodźcie będziemy się bawić w Siostry dzisiaj—

Dz. Kiedy indziej Anielciu, bo tata twój dzisiaj zły, że Józio płacze, lepiej my pójzdiemy, bywaj zdrowa Anielciu — N. b. p., J. C.— N. W. W. A.

SCENA V.

Za. Z Panem Bogiem dziewczęta, z Panem Bogiem (do Jó.—) będziesz ty cicho, będziesz widział że dostaniesz bicie od ojca, jak nie przestaniesz beczeć, ci się wszystkiego odrazu odniechce (ociera twarz) no cicho — cicho mówię ci cicho. —

Ja. —(z kuchni) będzies ty tam cicho, jak cię prześmigam, to odrazu usiądzisz. —

Za. Cicho — (coraz ciszej do niego) cicho, bo będziesz widział, że dostaniesz —

Ja. (wchodzi — Jó. — leci do niego chwyta go za nogi i płacze.. — ta-to...... ja...... chcę...... ja pójdę...... do Kom...... św...... mnie...... Siostra...... nie ka.. za.. ła.. ksiądz mię...... nie wybrał...... (ojciec słucha ciekawie)

Jan (po chwili) Co ten ksiądz wybraja matka...... czemu ty tam nie poszłać, a ty Anielka, ty też nie pójdziesz?

A. (całuje) Tak! tato! ja pójdę, bo mnie X. proboszcz wybrał.

J. A czemu Józio nie pójdzie? — Potem znowu nie będzie Kom. św., aż za dwa za trzy lata — co to jest w tej polskiej szkole, jak to tam uczą?

A. Dobrze tato, dobrze — tylko Józio za młody, jak będzie miał tyle lat co ja, wtedy pójdzie.

Jó. (natrętnie) Tato ja chcę pójść za Anielką — ja już potrafiem dobrze poszeptać księdzowi na ucho — ja umiem tato...

Jan E nie wrzeszcz tyla! — cicho!! — Wiesz matka trzeba iść do proboszcza pogadać, co to jest ta w tej polskiej szkole, jako to traktują nasze dzieciaki, to będę robił na darmo i płacił, a z tego nie będzie potem żadnej pociechy.

Za. Siedziałbyś w domu nie włóczyłbyś się daremnie, jak go proboszcz nie wybrał to darmo, bo go Siostry nie puszczą, darmo będziesz buty i gębe darł..

Jan A czy ja to nie płacę na parafię, a czy nie płacę na szkołę, a moje dzieci to mają być ostatnie w szkole (rozgniewany) ja pójdę sam do proboszcza i w cztery oczy się znim rozmówię.

Za. Ja ci powiadam żebyś lepiej siedział w domu — bo ty to ino wstydu tam narobisz nam, a jak cię proboszcz z ambony wypublikuje, to będzie dopiero wstyd, ani się pokazać na ulicę, a do ajryskiego, to nie pójdę, bo nic nie rozumiem.

Jan Niech ino spróbuje publikować jak mu pokażę, kto to ja jestem (ubiera się) (do Jó.—) weź sobie kabot i czapkę i pójdziesz ze mną — bo jak się zgniewam, to was obu razem z Anielką poślę do republikańskiej szkoły, ja tam nie będę się długo udzierał...

A. Ta-tu-siu tatusiu...... ja nie pójdę do publicznej szkoły, tam niema Boga...... (do Józia) ty-nie-do-bry— (wybucha płaczem) klęka przed obrazem M. B. — matka patrzy na nią i sama łzy ociera.) O Maryo-Matko drobnych dziatek — nie wydalaj mnie ze szkoły Twojego imienia, bo ja nie chcę być sierotką.. bez Ciebie......

AKT II.

Fra. (sprząta w kancleryi paraf. zamiata). Co to ci ludziska nanoszą tego błota przez cały dzień, kiebyś ino stał za każdym z miotłą i zamiatał, ja na miejsce proboszcza to bym nikogo nie wpuściła tu niepotrzebnie, ale cóżta proboszczowi, oni nie wiedzą jak to ręce bolą od tego ciągłego zamiatania — taka to dola gospodyni — ale jak proboszcza niema, oho, daremnie braciszku, daremnie — boto ja wtedy tu panią — już niejeden biedak co się nadzwonił, co się nadreptał pode drzwiami, aż mu się do cna uprzykrzyło, no i poszedł sobie skąd przyszedł (słychać pukanie). Cie znowu jakaś łata się wlecze, ani mi nie da posprzątać — a stój sobie za drzwiami jak ci dobrze (pukanie powtarza się od czasu do czasu (przegląda papiery) po cóż też to tyle księżulek trzyma różnych papierów — e żeby się nie gniewał to jabym mu tu wnet posprzątała, boto ino zawadza, choćby raz było czysto, jak się patrzy. — o pukaj sobie pukaj, jak cie palce nie bolą, ja jeszcze mogę zaczekać, jeszcze mam trochę czasu do kolacyi, a ja i tak mam gotową, jak Jegomość przyjdą — e żebym to mogła umieć tak jak ksiądz, cóż kiedy nic

nie rozumiem — (mruczenie za drzwiami — a co on tam mruczy (nadsłuchuje) po chwili) a to poganin, a to bezbożnik — słyszeliście djabelskie pacierze odmawiał, — o dałabym ci miotłą, żebyś być sobie nie poszedł — poczekaj ptaszku puszczę ja cie drugi raz — poczekaj — muszę ci się dobrze przypatrzyć, żebym cię poznała, a to znowu co za chłopisko się wlecze, i to z chłopcem — tak się mi zdaje, że Zeszytek z chłopakiem, co chodzi do szkoły — pewnie znowu jakaś awantura — biedne księżysko, już się doimentu zagryzie (myśli) A jakbym go tak nie wpuściła? — możeby dobrze było? żebym to wiedziała co zrobić (myśli) a jak co jest pilnego, może co ważnego, możeby gorzej było, jakbym go nie puściła — lepiej go wpuszczę — niech się dzieje wola Boża.

Jan (pukanie — otwiera—) Czy X. proboszcz jest w domu? mam bardzo coś pilnego do proboszcza —

Fr. Proszę wejść — ja zawołam X. proboszcza, bo jeszcze jest w szkole — (n. s.) dobrze, że go wpuściłam (wychodzi).

Jan ogląda się w koło — potem siada i cicho siedzi — (po chwili przychodzi ksiądz wstaje — (N. b, p. J. CH. —

X. Na wieki wieków Amen — Jak się macie Zeszytek? a co was to sprowadza do mnie!

J. Przyszedłem proszę Jegomościa wedle mojego chłopaka. Co to jest proszę Ojca, chłopak już całą prawie zimę chodzi do szkoły i nie może się nijak czegoś nauczyć, nawet i teraz go nawet Jegomość do pierwszej Kom. św. nie chcą wziąć.

X. Zeszytek — nie wymagajcież dużo od dziecka — dziecko dopiero zaczęło chodzić do szkoły, a wy byście już chcieli, by się od razu wszystkiego nauczyło, wszystko powoli się rozwija i dopiero z czasem przychodzi do udoskonalenia, a wy byście chcieli że-

by wasze dziecko odrazu było starym. Moi kochani niema jeszcze szkoły na świecie, coby sama wlewała odrazu wszystkie nauki. Cierpliwości, cierpliwości, powoli i wasze dziecko się rozwinie więcej umysłowo, podrośnie na większego chłopaka, to pójdzie do Kom. św., ale teraz to jeszcze za mały, ani nie wiedziałby, że był do pierwszej Kom. św.

Jan Dyć mu się to na nic nie przyda, że nie będzie wiedział, ani pamiętał o tem, ja ta nie pamiętam i żyję, moi ojcowie nie pamiętali, a żyli, to i on też. A ja chcę, żeby chłopak szedł do pierwszej Kom. św. bo ojcowie nieboszczykowie, niech spoczywają w spokoju, tak utrzymywali to i ja też chcę, nie być odmieńcem,a Jegomość mi odmawia i nie chcę wziąć chłopaka do pierwszej Kom. św.

X. Ale Zeszytek nie odmawiam wam, tylko jak się poduczy więcej, to wtedy, ale teraz to jeszcze ma dziecinny rozum —

Jan E choćby chodził całe życie do polskiej szkoły, to i tak nie będzie nic wiedział, i nigdy nic nie będzie umiał — ludzie cość nagadają się jak to uczą w polskiej szkole, że szkoda dzieci nawet posyłać do niej—

J. Wszyscy ludzie powiadają o Walerce Chwalickiego, co to pierwszy rok chodzi dopiero do szkoły republikańskiej, a gdzie złapie, to czyta, jak po maśle, nawet listy pisze do starego kraju, jak fajnie ułoży, ani stary pono by tego nie potrafił, a mój Józio ledwie umie i-u-o-a-e.

X. Zeszytek miejcież rozum, przecież w republikańskiej szkole nie uczą po naszemu, to jakże ona może listy pisać do kraju—a czyście widzieli tę Walerkę czytać i pisać?

Jan Ta widzieć nie wiedział, ale ludzie tak powiadają, jako że w polskiej szkole kiepsko uczą, a w tamtej odrazu się wszystkiego nauczy.

X. Oj biedny ten mój polski ludek, co on to nie naopowiadał zawsze lezie na przemoc w gardziel swoich wrogów, o kiedyż nareszcie przejrzy (do Z.) a wy im wierzycie?

Jan A cóżbym nie miał wierzyć, jakby ta nie była prawda, to by nie gadali. Ta ja ta nie chodził do szkoły ino pół zimy, a umiem chwała Bogu czytać i pisać tyle, co mi potrzeba, bo mi ta więcej nie trzeba, ta ja ta księdzem nie będę ani mój Józio. Więc ta i temu mogę wierzyć.

X. No kiedy wierzycie, że tam tak dobrze uczą, to możecie i swoje dzieci zabrać z polskiej szkoły i posłać do publicznej, tylko powiadam wam, byście potem nie narzekali na dzieci, ani na mnie, tylko na siebie, bo ja staram się o to, by dzieci z polskiej szkoły nauczyły się tyle, coby się mogły nauczyć i w innej szkole, nawet więcej, bo kochać Boga, kochać rodziców, szanować starszych, a wam (w złości) jak nie dobra szkoła polska, to możecie jutro dzieci wasze posłać do innej—możecie się postarać i o innego księdza—o angielskiego, bo poco macie daremnie płacić na polskiego—Wam tylko to, co obce, to pachnie, to dobre, a co swoje to zanic nie macie, choćby... (nerwowo się przechadza).

Jan (z pokorą).—Ale Jegomościnku nie gniewajcie się, ja się ta nie przyszedłem z wami kłócić. Co prawda, to prawda, to powiem, nie skłamię—jakiem tu szedł, to szedłem z tą intencyjom, że jak mi chłopaka nie weźmiecie do pierwszej Komunii św. to że go zabiorę do republikańskiej szkoły—ale z prawdy wiecie Jegomość, ja przyszedłem, byście ta Jegomość ino przyjęli tego chłopaka do pierwszej Komunii św., jaby was bardzo pięknie pytał—chłopak to jak chłopak wiecie Jegomość ta nigdy się z książek nie nauczy robić, a tu wnet trzeba go wziąć do roboty, żeby się zawczasu przygibał—o bo mnie to ojcowie bardzo przy-

gibywali do roboty za młodu, bo to człek z roboty musi żyć.

X. Ale Zeszytek dajcie mi spokój, bo chłopaka nie przyjmię do pierwszej Kom. św. bo jest za młody (uspokojony) ale Zeszytek powiedzcie mi, ale na prawdę, kto was to nadurzył, żebyście mnie przyszli prosić, bym chłopaka wziął do pierwszej Kom. św.?

Jan Ta nadurzyć, nikt nie nadurzył—ale w fabryce tyle się nasłucham o tej szkole, że aż mnie uszy bolą—a tu przychodzę do domu widzę chłopak beczy, ani jeść nie chce, ani krzyk nie pomaga, tylko chce iść do pierwszej Kom. św.—to mnie tak wszystko zgniewało, wziąłem chłopaka i przyszedłem do Jegomościa ale widzę podaremnie.

X. To właśnie macie dowód, że chłopak jest jeszcze dzieciakiem, ani sobie sprawy nie zdaje z tego, idą jedni a więc i on chce.

Jan No to już przynajmniej niech Anielcia idzie, nie odrzucajcież jej, zato że ja tu byłem.

X. O Anielcia pójdzie—ale wiecie Zeszytek o tej Walerce to taka prawda, jak o was, co to ludzie nagadali zeszłego roku i samiście się skarżyli przedemną, a ja myślę, że ta dziewczyna nawet i-u-o-a-e nie umie, że to tylko wymyślili taką plotkę ci, co nienawidzą polskiej szkoły, ci co żydkom całują brody.

Jan Ta ja nie wiem—ludzie tak gadają i we fabryce też gadają, może to nie prawda, bo to taka rodzina, co się chwali z tego co nie ma.

X. Więc widzicie przez takie głupstwo, przez plotki, dzieci byście zabrali z polskiej szkoły—e Zeszytek chybaście nie byli ojcem dla swoich dzieci (do Józia) a ty pójdziesz na drugi raz do Kom. św. jak będziesz dużym—wtedy pójdzie dużo chłopaków—nie będziesz płakał to ci X. proboszcz da obrazek—J. patrzy na X.—kiwa głową—że nie—X. głaska go.) No to dobrze—nie płacz, masz tu obrazek, a jak się będziesz dobrze uczył, urośniesz duży, to pójdziesz wtedy do Kom. św. i dostaniesz tak dużo obrazków (patrzy na X.)

Jan No to darmo przyszedłem.—No to niechże już ta będzie tak, jak mówicie, bo wy ta lepiej wiecie, jak ja, bo wyście na to uczony. Tylko Jegomość przygibujcie ich ta dobrze do nauki, żeby darmo chleba nie jadły, bo ja ta Jegomość dziecku nie zazdroszczę, jak inny.—Niech się uczą dobrze, żeby więcej umiały, jak ja—bo ta prawdę mówiąc lepiej ta temu co więcej wie—a Jegomość niech się ta na mnie nie gniewają, bo to człowiekowi różnie widzicie wypadnie z gęby—(wstaje).

X. Dobrze Zeszytek, a drugi raz nie wierzcie, aż się przekonacie i pamiętajcie o tem zawsze, że wy macie być ojcem dzieciom, a nie dzieci ojcem wam, bo gdyby o tem ojcowie pamiętali, to nie byłoby dzisiaj tyle płaczu i narzekania na dzieci.

Jan No z P. B. zostańcie—nie gniewajcie się na mnie, jak wam coś markotnego powiedział (całuje w rękę—wychodzi).

X. No idźcie z Panem Bogiem.

Fr. (z płaczem). Ci ludziska to zjedzą X. proboszcza, a proboszcz tak ich cierpi, co oni dogryzają tak.

X. Ale co pleciesz, lepiej daj jeść.

Fr. Już na stole kolacya—niech X. proboszcz zaraz idzie, bo z frasunku to zapomniałem wołać, bo ja wszystko słyszałem, bo to chłopisko tak się rozdzierało, ja myślała, że się chwyci bić ks. proboszcza—i kazałam kościelnemu, żeby daleko nie chodził.

X. E ty ta zawsze widzisz, czego niema (wychodzi).

Fr. Tak ta ino mówcie, ale ja wiem, tak mnie nieboszczka mama zawsze uczyła, że strzeżonego Pan Bóg strzeże.

AKT III.

Za. (szyje—koło niej skacze A. z radości, klaszcze w ręce).

A. O mamo, jak się raduję, bo teraz to już napewno pójdę do pierwszej Kom. św. Żebyś ty mamuś wiedziała, co ja się nabałam, to ten niedobry Józio winien temu wszystkiemu, jak się uparł, tak chciał iść, a przecież takie, wie mama, takie małe dzieci, to jeszcze nie idą do Kom. św. a tatuś tak obstawał za nim, poszedł do księdza proboszcza—o matuś jak się bała, żebyś ty wiedziała i płakałam i płakałam—i zawsze trzy więcej Zdrowaśki zmówiłam co wieczór do Matki Boskiej i widzi mama Matka Boska mnie wysłuchała.

Za. Toś ty płakała? a czemużeś mnie nie powiedziała?

A. Mamuś! jak ja mogła powiedzieć, kiedy się strasznie bałam, bo tata jak się rozgniewa, to myślałam sobie, że i wy mamuś nic na to nie poradzicie—(radośnie) ale teraz to już wiem, że napewno pójdę do pierwszej Kom. św. bo X. kazał nam dziś przyjść do spowiedzi. O mamuś jak ja ładnie będę wyglądała w mojej sukience — mamuś jabym tak chciała się dziś widzieć, jak ja jutro będę wyglądała, czy mogę przymierzyć.

Za. Nie, Anielciu, dziś za wczas, splamiłabyś jeszcze, a wiesz, że zaraz po kościele pójdziemy do fotografisty, żeby wziął z ciebie fotografię na pamiątkę: jedną poślemy babci do starego kraju, o jak się babcia ucieszy, że ma tak wielką wnuczkę.

A. Ale matuś! babcia mnie ta nie zna, ani ja jej, to kto wie, czy się będzie cieszyć, jabym tak chciała przymierzyć...

Za. Nie, nie można... a ty choć nie znasz Anielciu babci, ale ona jest bardzo dobra, jak tata zarobi dużo pieniędzy, to wtedy pojedziemy do starego kraju do babci, będziesz widzieć Anielciu, jak ją będziesz kochać.

A. O mamuś, ja ta nie chcę jechać do starego kraju, ja wolę tu, mama opowiadała nieraz, że tam niema Wbnych Sióstr, tylko nauczyciel, co bardzo bije, to tam nie jest ładnie tak, jak tu. Ja wolę tu, tu Wbne Siostry takie dobre. O mamuś! jak ja się cieszę i wszystkie dzieci się cieszą—co to będzie jutro, co to będzie jutro—wiesz mamuś, ja nie pójdę spać—ja będę tu czekała, aż jutro przyjdzie—bo i tak w łóżku bym nie usnęła.

Za. Oj dziecino moja ty droga—(wchodzi Jan—siada i czyta).

Jan A cóż wy się tak pieścicie?

Za. A cóż to ty nie wiesz, że nasze dziecko idzie do pierwszej Kom. św.?

Jan Ta wiem, wiem—tabym się był cieszył, żebyłby i Józio szedł też.

A. Ależ tatuś, jak Józio urośnie tyli (pokazuje) jak ja, to też pójdzie, ale teraz to on jeszcze maluśki, jeszcze z dziećmi się w piasku bawi—a ja, to już co innego, ja to już duża—o widzi tatuś—(popatrzył J. rozśmiał się i czyta) a wiesz mamuś, ja już wnet pójdę, bo Wbna Siostra nam kazała, żebyśmy już o pierwszej godzinie byli w klasie, bo parami pójdziemy do kościoła—a wiesz co matuś (patrzy na ojca, cicho mówi) X. proboszcz kazał nam prosić ciebie, mamuś i tatę, żeby z nami szli też do spowiedzi i do Kom. św. (podczas tego słucha—wstaje—chce wyjść).

Za. A gdzież byś się znowu wlokł, dopieroś przyszedł, ani miejsca nie zagrzał już by szedł znowu?

Jan Pójdę popatrzeć, gdzie się Józio obraca, coby do domu przyszedł.

Za. Ta Józio nie zginie—niech się bawi z dziećmi, ta tyle mam spokoju, jak go niema. Co ci ten Józio siedzi dzsiaj w głowie. Widzisz taka wielka uroczystość nadchodzi, nasze pierwsze dziecko idzie do pierwszej Kom. św. to nie ładnie byłoby dla ojca, żeby zamiast

w domu, to na hali siedział, chybabyś serca ojcowskiego nie miał—a czy możesz sobie pomyśleć, jakby to temu dziecku przykro było, że odchodzi do pierwszej Kom. św. jakby ojca nie miało, bo ją tata nie lubi i gniewa się na nią.

Jan E matka nie gadaj tego, jakby ja się miał gniewać na moje dziecko, a dyć jabym mu nieba rad przychylić, kiebym mógł—niech idzie w spokoju—tylko to mi szkoda, że Józio nie idzie—wnetby była i Anielka nie poszła, tylko ta złość jakoś mnie popuściła, prawda, żem się ta trochę bał proboszcza, bo to też jakoś nie idzie—no niechże ta już będzie na proboszczowem—(chce wyjść).

Za. (zastępuje). Dajże spokój ojciec, posiedź choć za tela, aż dziecię odejdzie, a potem to ta idź gdzie chcesz, ale teraz to będziemy przecież wyprawiać dziecko do pierwszej Kom. św. to przy takiej uroczystości trzeba, żebyś był, bo jakżeby to wyglądało?

Jan Mnie to ta już nie nowina—(z rezygnacyą) no, ale dla świętego spokoju, posiedzę aż odejdzie—tylko się zwijajcie.

Za. No, no, niech ci tak nie będzie ino pilno—pójdźno Anielciu, co ci nową sukienkę włożę (wychodzą).

Jan (sam). Matki to matki—zawsze ta tylko za dziewczętami przepadają—za Józiem to ta nie poszła, ale trzeba było mnie samemu pójść—oho, żeby to Józio był Anielcią to ona byłaby tam już sto razy u proboszcza i u Sióstr i byłbym całkiem spokojny, a tak to mi i przyszło że człowiek pogniewał i X. proboszcza i jeszcze jak Jegomość będą tacy zawzięci to gotów wszystko wybębnić na ambonie—oj dolaż moja dola—o darmo już się nie wróci (chodzi). A teraz jak Anielka idzie do pierwszej św. spowiedzi, to mi każe zostać, czekać, no kto widział taką robotę—powiada, że to nie ładnie odchodzić, przecież Anielcia to nie Józio, to nie chłopak, ale dziewczyna, to co mnie

to może obchodzić, to jest jej interes, ja jej ta nie będę ubierał, bo to matki powinność, ja się narobię jak koń we fabryce (rehabilituje się). Ale cóż robić? dla świętego spokoju trzeba zostać, bobym też to miał potem czego słuchać, e miał i to aż przez całe życie —a jakby jeszcze zaczęła mi skuczeć, beczeć, to tak jakby nie przymierzając, po całem ciele mi grało, beczało—no już wolę moskiewską nahajkę, jak babski płacz (ogląda się—podchodzi pod drzwi—słucha). Dobrze że mnie nikt nie słyszał. E—Jasiu trzymaj język za zębami (siada czyta) wchodzi

Za. Chodź tu do światła—bo tam nie widzę dobrze (wstążkę zapina—trzewiki ociera).

A. (przegląda się—klaszcze w ręce). Ach mamo jak ja się cieszę—(poprawia).

Za. Tylko nie poprawiaj za wiele, bo popsujesz (patrzy z dala na nią).

Gł. (za sceną) Anielcia Anielcia—bywaj—my już idziemy.

A. (biegnie do drzwi). Zaczekajcie mnie dziewczęta, pójdziemy razem, wejdźcie tymczasem do mnie (wchodzą). N. b, p, J. CH.—N. W. W. A.

Ju. O Anielciu jaką ty masz ładną wstążkę (oglądają).

A. To mama mi kupiła na gwiazdkę u Sitarza.

Cz. A mnie to mama obiecała jeszcze ładniejszą kupić, jak Sitarzowa pojedzie do Pittsburga—bo teraz nawet i pieniędzy nie mają, bo za dużo wydali odrazu, bo strasznie ładną sukienkę mi kupili do pierwszej Kom. św.—to teraz nie mają piniędzy.

Jul. Mnie to kupili aż ze samego białego jedwabiu.

A. A moja też jedwabna—bieluśka jak śnieg, leciutka jak piórko, a żebyście wiedziały jak mnie w niej pasuje, jak mi w niej ładnie.

Jul. A mnie jak ładnie.

Cz. A jak mnie.

Za. Ej dzieci, nie gadajcież popróżnicy, bo się spóźnicie, ale idźcie, bo już czas.

A. Mamusiu, a gdzież moja książeczka do nabożeństwa —tu była na stole?

Jan A gdzież ją położyła (znachodzi pod gazetami).

A. No to już pójdziemy dziewczęta. (Idzie do mamy i taty—klęka). Moi najdrożsi—tato i mamo—Bóg wam zapłać, żeście mnie wychowali na tak dużą dziewczynę, że już mogę pójść do pierwszej Kom. św. za to wam będę wdzięczna aż do śmierci. Dziś serduszko moje raduje się wielce i nie posiadam się z radości, że P. J. przyjdzie jutro do mojego serduszka. O mój drogi tato i złota moja mamuś darujcie mi, jak ja was kiedy pogniewałam, żeby i P. J. mógł mi darować i przyjść do mojego serduszka.

Za. i Jan Niech ci P. J. daruje moje dziecię tak, jak my ci darujem—(ocierają łzy).

A. Bóg wam zapłać—a czy mogę was prosić o upominek dla siebie na tę uroczystość?

Oboje Możesz—co chcesz moje dziecię.

A. Wszystko już mam, co mi potrzeba—jedną mam tylko prośbę, aby i wyście się tak radowali jak i ja—żeby i do was P. J. przyszedł tak, jak i do mnie w ten sam dzień.

Jan No to idź matka z dzieckiem do kościoła—do spowiedzi.

Za. A ty?—to mnie wygania, a sam nie pójdzie!

Jan Kie widzisz, ja ta za stary, mnie to ta nijako—coby to powiedzieli dopiero we fabryce, toby mnie po fanesach pisali.

Za. U ty—niech ci nie powiem, dla głupiego wstydu jakiegoś pijaka, Boga się będziesz wypierał...

A. płacze—ma-mo, ta-to-nie... odmawiaj...cie..mi.tam.. inne dzieci.. bę.dą.. miały tatę.. mamę—a ja—będę.. sie-r—(płacz).

Za. No ojciec nie daj się prosić—nie daj dziecku płakać—zbieraj się i idź, bo ja na Józia poczekam, aż przyjdzie, ja wieczór pójdę, a ty idź teraz—możesz iść tak, jak teraz jesteś ubrany.

Jan (drapie się po głowie, patrzy po dzieciach). No kiedy tak, to niechże!—daj mi matka kapelusz i kabot.

A. Bóg wam zapłać (całuje ręce) mamo i tato—to będzie dopiero jutro radość dla nas.

Jan (niechętnie). No to pójdźmy (wychodzą).

Za. (odprowadza). Niech was P. J. prowadzi.

OBRAZ 4.

Ojciec i matka błogosławią klęczącą Anielcię u stóp ich—Józio stoi pośród nich.

OBRAZ 5.

Scena w podwórcu kościelnym, rozlegają się dzwony —występuje procesya, na czele krzyż, ministranci, ksiądz ubrany w komżę i w kapę, potem solenizanci pierwszej Kom. św., prowadzą Siostry zakonne, ludzie biorący udział w procesyi, potem słychać organy—i śpiew odpowiedni do pierwszej Kom.—procesya kończy się, słychać dzwonek zakrystyjny oznajmujący rozpoczęcia nabożeństwa i śpiew w kościele.

KONIEC.

Za. No ciekawam, czy po procesji — nie daj Boże, żeby zbierał się i tak, bo ja na jutro poszedłem do prowidzie jest czego gorsze, a by już który — może i tak, jak teraz jestem ubogi.

Jan (drapie się po głowie, patrzy po dzieciach). No kiedy tak, to pieniądze — daj mi matko kapelusz i kabot.

A. Bóg wam zapłać tysiące razy ojcze i tato — to będzie dopiero jutro radość dla nas.

Jan (niechętnie). No to pójdziemy (wychodzą).

Za. (odprowadza). Niech was P. J. prowadzi.

OBRAZ 4.

Ojciec i matka błogosławią klęczącą Anielkę u stóp ich — Józio stoi pośród nich.

OBRAZ 5.

Scena w podwórcu kościelnym, rozlegają się dzwony — wychodzi procesja, na czele krzyż, ministranci, ksiądz ubrany w komżę i w kapę, potem solenizanci pierwszej Kom. św., prowadzą Siostry zakonne, ludzie biorący udział w procesji, potem słychać organy — śpiew odpowiedni do pierwszej Kom. — procesja kończy się, słychać dzwonek zakrystyjny oznaczający rozpoczęcie nabożeństwa i śpiew w kościele.

KONIEC.

Potęga Modlitwy

OSOBY:

Jan Wódkochlej
Katarzyna, jego żona
Zosia, ich dziecię
Józef, sąsiad
Anna, jego żona
Ks. proboszcz
Stanisław
Wojciech, przyjaciel Jana
Mikołaj
Nalewajko, usługacz
Mężczyźni.

SCENA I.

Skromny pokoik, matka zajęta naprawą bielizny, mała dziewczynka ustawia pudełko, na niem kładzie szmatkę białą, a potem kładzie obrazek—naby to ma być ołtarzyk —potem klęka, skada rączki i śpiewa:

Serdeczna Matko Opiekunko ludzi. Niech Cię płacz
sierót do litości wzbudzi,
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy, Zmiłuj się zmiłuj,
niech się nie tułamy.

(Nagle wstaje—bieży do mamy. Mamuś pozwól mi, pójdę trochę urwać kwiatków dla Bozi; ja nigdzie nie pójdę, jak tylko urwię kwiatków, zaraz wrócę. Dobrze mamuś?

K. Dobrze Zosiu, tu zaraz koło domu znajdziesz wiele kwiatków, to nie potrzebujesz iść daleko; narwij i przychodź zaraz, bo bym myślała, że ci się co stało?

Z. Mamuś ja nigdzie nie pójdę, ja zaraz wrócę (wychodzi).

K. (spogląda na nią). Mój Boże coby się stało z mojem dzieckiem, jakby mnie P. Jezus powołał do Siebie, przyszłoby jej chyba zmarnieć, bo ktoby się nią zajął. Ojciec co zarobi to i przepije. Przyjdzie ledwie z roboty, jeśli robi—to zamiast sobie odetchnąć to ani dobrze nie zje, już leci na bale i zamiast porozmawiać ze mną, zabawić się z dziecięciem, to tam wysiaduje całymi dniami, a ja, jak wdowa, z dziecięciem siedzę w domu i muszę zaganiać, bo inaczej z głodu przyszłoby nam zginąć. Mówię mu i zaklinam na wszystkie świętości, by przestał łazić na bale, przestał pić, pamiętał na przyszłość, pamiętał o dziecku, to tak się rozpajuszy jakby już zły wlazł do niego, wydziwia, rzuca się i nie obejdzie się bez szturchańców. Oj taka to już moja dola, ani się mi poskarżyć przed kim, ani użalić, jedyna pociecha moja, to Zosia,

i co sobie wspomnę na nią, to łzy cisną się mi do oczu, bo mi jej strasznie żal, co z nią będzie, jeśli Pan Jezus nie odmieni jakoś, bo mnie, już czuję, coraz bardziej siły odlatują, już mi niedługo pisane na ziemi—ale niech się dzieje wola Boża—(płacze—wznosi wzrok na obraz M. P., potem uklęka). O Matko, Ucieczko nieszczęśliwych, wejrzyj na nasz dom litościwem okiem, widzisz w jakiej niedoli jestem, Ty lepiej pojmujesz, boś Sama była Matką, żyjąc na tej ziemi, nie w rozkoszach, ale w cierpieniu i w trudzie, a nie mam nikogo na ziemi, do kogobym się mogła uciec, do Ciebie się zwracam moja najśliczniejsza Panienko Maryo, wstaw się do Syna Swego za mną, cierpię wiele i już upadam pod ciężarem: Nie idzie już o mnie, ale o to moje dziecię, by nie było stracone dla Ciebie.

SCENA II.

Jan (wchodzi, widzi klęczącą). O już beczysz! o becz! a nie rób nic, będziemy widzieć, czy się ty tego najesz?

Kat. To mi to za złe bierzesz, że tak mimowoli cisną mnie się łzy same do oczu, kiedy tak sama muszę całymi dniami siedzieć z dziecięciem w domu, a ty zamiast roboty, to włóczysz się ino po balach.

Jan Milcz, bo ci zatkam tę buzię, abo mi ty dajesz na to, a bo przepiłem co twojego, dałaś mi choć na kieliszek, że mi śmiesz wymawiać.

Kat. Ja nie mówię o tem, żeby ja ci dawała na wódkę, albo żebyś moje przepił, ale czy ty dobrze robisz, dość że nie robisz teraz, nie masz pieniędzy, to jeszcze pijesz, włóczysz się po nocach i dniach całych, że nie wiem, czy ja mam męża, a Zosia ojca.

Jan Ja ci powiedziałem—milcz! bo jeszcze oberwiesz, jak nie zamkniesz tej gadatliwej buzi, ja ci ją zaraz zamknę.

Kat. Jak mam milczeć kiedy widzę, że źle postępujesz, nie patrzysz na przyszłość, nie dbasz, że nas może spotkać choroba albo jakie nieszczęście, a ja żona to mam

prawo, obowiązek zwrócić ci uwagę, bo mnie wstyd, jak nas ludzie wytykają palcami.

Jan Ja ci powiedziałem—milcz—tobie nic do tego! i ludziom nic do tego! piję to piję za swoje, a ty masz patrzeć domu i starać się, bym na czas miał jedzenie, a nie wysłuchiwać babskich plotek—daj jeść!

Kat. Daj jeść, dobrze to powiedzieć, ale skąd na to jedzenie wziąć (po cichu) kiedy ja to wzięła ostatnią wypłatę, a ino z tej igły jak nią co wydłubię, to tem się trzeba zadowolić (krząta się by dać co jeść).

Jan Co ty tam mruczysz? dawaj jeść, nie lubię jak mi tu popod nos stroisz babskie chimery, jak mnie niema, to rób, co chcesz.

Kat. Ja nie wiem co cię tak drażni wszystko, dawniej to byłeś zadowolony, było wszystko dobrze, a teraz to już nie wiem jak chodzić koło ciebie—(płacze).

Jan E tam do stokroćset...... ktoby tu wysiedział, skuczysz to sobie skucz (wychodzi).

Kat. Siedź... wróć się, już na stół daję...

Jan Jedz sobie sama...

Katarzyna (załamanymi rękoma). Poszedł... i już nie wróci aż może jutro, a ty kobieto tak ślęcz i czekaj, czy przyjdzie, a przyjdzie to pijany i awantury tylko wyprawia ze mną, a to biedne maleństwo jeszcze gorszy się, bo jak pijany to się nie liczy ze słowami. Ot taka moja dola, nikt mi jej nie ulży chyba jeden Bóg na niebie (płacze).

SCENA III.

(Zosia wchodzi z kwiatkami). Widzisz mamuś jakich ładnych kwiatków nazbierałam. (Kat. nie daje poznać po sobie płaczu). (Z. szuka szklanek na kwiatki, ustawia). Trochę za długo byłam, ale chciałam ładniejszych nazbierać, a potem ks. proboszcz szedł na przechadzkę, spotkał mnie, pytał się mię czy kwiatki zbieram, tak! ja mu powiedziałam, że zbieram, bo chcę ołtarzyk przystroić w domu, on mnie pogłaskał

i pytał się mnie, czy kocham Pana Jezusa, czy chodzę do kościoła, czy się modlę do Pana Jezusa?

Kat. A tyś mu co powiedziała? a pocałowałaś ty ks. proboszcza w rękę?

Z. O tak mamo—ks. proboszcz nawet bardzo rad był, nawet szukał czegoś po kieszeniach, a potem mi powiedział, żebym kochała P. Jezusa, a czasem do kościoła zaniosła kwiatów, tam gdzie P. Jezus mieszka w ołtarzu, to o co będę prosić to mi da. (Patrzy na matkę). Matuś tyś płakała?

K. O nie moja Zosiu, to tylko tak same łzy mi leciały.

Z. Może tata tu był i krzyczał na mamę—ten tata taki niedobry.

K. O Zosiu tak nie mów, bo to twój tata, a Pan Jezus każe kochać tatę i mamę.

Z. Ale jak tata krzyczy na mamę i mama musi płakać i jeszcze jak taki pijany przychodzi, to ja myślę, że taki tata to nie dobry i Pan Jezus nie nakazuje kochać takiego taty?

K. O moje dziecko, moja Zosiu! tak nie wolno mówić, Pan Jezus chce i każe każdego tatę kochać a dobre dziecko ma się modlić za swojego tatę.

SCENA IV.

An. (wchodzi). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ka. Na wieki wieków Amen.

A. Czy tu nie było mojego męża. Przyszedł z roboty, ani nie dorobił swojego czasu; wisielec powiedział że nie mógł, że zachorował, a ino się ledwie umył gdzieś go dziasi powlekli. A dzisiaj wypłata, to pewnie myślę sobie, poszedł do was i pewnie wasz go powlókł do klubu. O nieszczęsny klub! Kiedy mojego tu niema to pewnie tam się powlekł i tam będzie grał w karty i przegra, a co nie przegra, to przepije z waszymi. Ale to nikt nie winien tylko wy, bo gdybyście waszego trzymali inaczej, toby i mojego nie wlekł.

K. Ale sąsiadku uważajcie co mówicie, czy ja to kazuje swojemu się włóczyć, jeszcze do tego żeby i waszego psuł, co ja swojemu nagadam ale czy mnie to chce słuchać, ledwie słówko przerzeknę, to już zabiera kapelusz i wynosi się. Co ja biedna poczne?

An. Tak tylko mówicie, ale ja was tylko będę winić, bo wasz rozpuścił mojego; on przedtem lepszy był dla mnie, ale pamiętajcie wy będziecie odpowiadać kiedyś za niego, wy będziecie odpowiadać za moje gorzkie łzy, co ja wyleje z powodu was, bo byście zakazali tego robić, od czego jesteście jego żoną.

Kat. Ale Józefowo, czemu mnie tak trujecie (płacze — Z. płacze tuli się do matki) czy ja czemu winna, że tak nastajecie na mnie, nie dość co cierpię od swojego to jeszcze wy na mnie... (płacze).

An. (z szyderstwem) O znam ja się na takich świętoszkach, co płaczem się uniewiniają, ale djabła za skórą mają, lituj się nad nimi a oni... toby cię w łyżce wody utopili. O ktoby się był spodział tego wszystkiego, ja wam tak wierzyła, a zato teraz wasz mojego rozpija. O czekajcie! wy mi musicie za moje łzy drogo zapłacić!

Kat. (nie może znieść, pokazuje jej drzwi) Lepiej idźcie i nie dajcie nawe zgorszenia mojemu dziecięciu...

An. Wyrzucacie mnie! wyrzucacie!... dobrze!... pójdę sama nie potrzebujecie mnie wyrzucać, pójdę sama, pójdę, tegom ja się doczekała... Popamiętam wam to (wychodzi).

SCENA VI.

Kat. Mój Boże nie tylko od męża, ale jeszcze od ludzi znosić takie cierpienia, takie wyrzuty.

Z. Mabusiu ci niedobrzy ludzie tak ciebie krzywdzą, tyś im w niczem niezawiniła; ja pójdę do kościoła to wszystko powiem Panu Jezusowi, jak ty cierpisz.

Kat. Moje ty dobre dziecko, moja jedyna pociecho, tak,

jak pójdziemy w niedzielę do kościoła, to się pomodlimy do P. Jezusa; któż nas może pocieszyć, jeśli nas on nie pocieszy — tak moje dziecino, pójdziemy w niedzielę.

Z. Ks. proboszcz mi mówił nieraz, że jak mi czego brakuje, żebym powiedziała P. Jezusowi, a P. Jezus napewno mnie wysłucha, bo P. Jezus bardzo dobry, tak powiedział ks. proboszcz — nie będziesz już płakać matuś, bo mnie tak tkliwo koło serduszka, jak ty płaczesz.

Kat. Moje ty dobre dziecko, (całuje ją) mama już nie będzie płakać.

Z. (po chwili) — Wiesz co mamuś, ja pójdę, gdzie tata poszedł, ja go będę bardzo prosić, to tata przyjdzie do domu, powiem mu, jak mama płakała, powiem, jak mamie dokuczała Józefowo.

Kat. O jakieś ty dobre dziecko, ale wiesz ty nie pójdziesz, boby cię jeszcze psy złe napadły, pokąsały, niedobre dzieci nabiły, jeszczebyś gdzie zginęła, co jabym miała wtedy?

Z. O mamuś ja na psa zawołam: pysiu, pysiu, pysiu (pokazuje jak go ołazi) a przed dziećmi złymi będę uciekać bardzo prędko, a ja wiem, gdzie nieraz tata chodzi, bo go widziałam, jak pijany wychodził, ja tam trafię tylko mamo pozwól mi pójść, będziesz widzieć ja tam zajdę i tatę przyprowadzę (całuje) już więcej nie będziesz płakać, ani nikt ci nie będzie dokuczał.

Kat. O Zosiu, ja boję się pozwolić ci, bo zabłądzisz, albo ci się co jeszcze stanie, lepiej siedź w domu.

Z. Mamuś pozwól mi, pozwól, jakby, co mi stało się po drodze, to ja wrócę a jak zajdę, to tatę przyprowadzę.

Kat. Kiedy już tak się upierasz, to idź, ale pamiętaj wracaj zaraz, żebyś gdzie nie zginęła bo jabym zamartwiła się za tobą.

Z. Nie bój się mamuś (całuje) będziesz widzieć, ja tatę przyprowadzę (żegna się święconą wodą wychodzi).

Kat. Tylko miarkuj sobie, żebyś nie zaplątała się gdzie?

AKT 2.

Obraz drugi.

Hala podobna do karczmy, porozstawiane stoły, w dali bara, koło stołów siedzą chłopi i grają w karty, a na zawołanie obsługuje mężczyzna, donosząc nalewa do kieliszków.

SCENA I.

Wojciech—Dawaj prędzej te karty, pewnie ci zglewiały ręce dzisiaj, że ci tak niesporo idzie—

Józef—A nie tasowałbyś tela, wystarczy — dawaj.

Stanisław—No przełóż — teraz dostaniesz dobre karty — (daje) o widzisz tuza, sama gruba karta—

Jan—Daj mnie dobre, to zafunduję, no! dajże lepsze karty Staszek, bym choć raz wygrał (patrzy) Przecież choć raz dał dobre karty — talara stawiam.

Józ. Ho, ho czekaj bratku! nie ty masz zaczynać! tamten.

Woj. Wyrwał się jak Filip z konopi, to ja mam zaczynać, kwodra —

Jan Twego kwodra możesz sobie do nosa wsadzić, ale chcesz to graj! będziemy widzieć czy zdzierżysz. Daje, a jeszcze—

Józ. Holan! czekajcie, co wy sami chcecie grać, a moje to pieniądze plewy?

Jan No to dawaj prędzej! nie guzdraj się długo! — hej ty tam! za tą barą, daj nam ta się co napić na moje wygrane — wiesz tej co ma 99 pary—

Woj. Ho, ho, ho jaki to pewny swego, zobaczymy! Staszek no podbijaj go, bo ja nie mam nic tak wielkiego. (Jan ciągle podbija do góry, już Józef cofnął się jeszcze St. trzyma się, a w końcu i on rzuca karty — Jan się śmieje, że zakpił bo nic niema — złoszczą się, że dali się nabrać, odgrażają, że to ostatni raz)

Jan A widzicie, no się teraz napijcie kiedyście dali wygrać, (piją) dobra, siarczysta, jak ogień, jaze milej na wnętrzu — a możebyście wy co zafundowali, że was nauczyłem grać.

Wszyscy—My nie wygrali, kto wygra ten funduje—

Jan A niech i tak będzie (następny rozdaje karty — znowu).

St. 25c.

Józ. 25c. a dziesięć więcej.

Jan Jest — a co macie—

Woj. Co się pytasz, nie chcesz grać rzucaj karty—

Jan Jak mnie się zechce.—Daję, ale daj i ty.

St. Grajcie, jak macie grać, bo inaczej rzucę karty, nie lubię kłótni—

Józ. Ale się trzymają, zobaczymy—no ja mam prawo, to zamykam—no wytrzymam ciebie? pokaż—(patrzy) o bratku za mały jesteś (do Woj.) a ty (patrzy w Staszka karty) a psiagłowiec wziął mnie.

St. Aha ja teraz wygrany jestem—(chce zgarnąć, Jan nie daje).

Jan A co ja to nie gram! nie dawałem pieniędzy! hola panku!—pokażno! co ty masz?

St. Pokaż! co tyś nie chciał dalej podbijać, to może nic nie masz.

Jan To nic nie znaczy—no zbiłeś mnie (pokazuje—patrzy St.)

St. A to ci obrochciorz, kiedy mnie wziął (rzuca karty).

Jan Hej ty Nalewajko nie śnij! daj się napić co od tego samego.

Wszyscy Tak tego samego (nalewa—piją).

Józef Aleś ty wygrał dwa razy to masz dwa razy fundować.

Inni Tak! tak! Józef ma racyę, tak! tak! tak!

Jan A czy nie fundowałem przedtem, ale chcecie, to ja ta nie od tego, nalej jeszcze po razie, a nie rozlewaj, bo to szkoda.—No pijcie! byście dobrze grali (piją) a będziecie porządni, dacie wygrać, to wam jeszcze zafunduję.

Józ. To już za jednym zachodem zafunduj na twoje przyszłe wygranie, bo człowiek się tylko trochę podrażnił.

Jan No to jeszcze nalej—mierzaj dobrze, a nie rozlewaj —(piją).

Woj. No to Józefie dajcie teraz karty.

Józ. Zaraz, zaraz, ty i tak nie wygrasz, Jan wygra, bo fundował.

Jan A jużcić Jan wygra, bo kto Jana potrafi ograć—a żebyście wiedzieli, to zobaczycie—hej ty nalewaczu, a gdzież bierzesz to, nalej na śmiałego, ja im pokażę (nalewa—piją).

St.—do Woj. Ale go podszedł.—No to napijmy się teraz na moje konto.

Józ. Tak to lubię (nalewa—piją). No to teraz na moje (nalewa—piją).

Woj. To i ja nie będę ostatni.—No lej na moją kieszeń zaś teraz.

Jan Teraz to już mam ochotę inną do grania (zaciera ręce) tylko dawać karty.

Woj. Wypijmy naprzód (piją) kto teraz wygra, to resztę tej flachy zafunduje.

Wszyscy Dobrze, dobrze, zgoda.

Nalewajko Chce zabrać flaszkę.—Jeszcze kto funduje?

Józef Zostaw tę flaszkę, wszak widzisz gra o nią idzie. Idź pilnuj swego interesu—żeby policyant nie wlazł a nie zabrał cię.

Nalewaj. (patrzy do flaszki) to jeszcze za cztery dolary. —Schowajcie pod stół.

Woj. Zostaw powiadam, niech i za pięć będzie, ciebie to wcale nie obchodzi, a my nie kradniemy tylko pijemy (śmieje się). (Podczas tego wchodzi Anna — rozgląda się).

SCENA II.

Anna (ze złością). Toś ty tu, a ja tam w domu sama, a ty sobie tu w karty grasz, pakuj mi do domu, do dzieci—zaraz!

Józef Odsuń się stara, nie przeszkadzaj (inni się śmieją).

Anna Ja ci dam—stara, a wy zamiast się śmiać, do domu byście poszli, a nie włóczyli mojego—wstydzilibyście marnować te talary, co tak ciężko robić na nie w fabryceł

Woj. Odsuń się kobieto, my tu twoich nauk nie potrzebujemy, od tego płacimy księdzu, żeby nas uczył.

Staś Tak! my tu twojego kazania nie potrzebujemy słuchać, ani my tu twojego nie ściągali, przyszedł, chce się zabawić, to dobrze, a nie chce, to niech idzie do domu, my go nie trzymamy, a ty nam tu nie brzęcz po za uszy—hej Nalewajko po co puściłeś tę kobietę tu? jak to pilnujesz?

Jan Wyrzuć ją.

Anna Ja wam dam wyrzucić, wyrzućcie mojego—Józef słyszałeś! pakuj do domu—(wydziera karty rzuca na podłogę).

Nalewaj. A kto mnie za karty zapłaci—(zbiera) już do niczego, zawalane, talara się należy za karty.

Anna Ja ci dam talar? (uderza go) ty nicponiu to dajesz karty drugim byś się mógł paść, nie chce ci się iść do roboty, to cudzą krzywdą chcesz żyć.

Józef Hanka wynoś się póki dobry jestem, nie rób awantury, bo to nie ładnie.

Anna Ja ci powiem nie ładnie, ale ładnie przegrywać, okradać dzieci drobne z ostatniego kawałka chleba; to w domu niema co jeść a tu to jest w co grać. (Jan się śmieje). I tybyś się leniuchu nie śmiał, robić ci się nie chce, to z mojego chcesz żyć.—(Jan zły odsuwa Annę).

Jan Nie zaczynaj kobieto, odsuń się. (Nim się spostrzegł uderza go). Kogo ty chcesz bić? (wstaje, zatacza się) ja ci wszystkie kłyki porachuję, ty! szelmo babsko!

Woj. ze St. (wstrzymują go) daj spokój nie babroj się z babą, szanuj swój honor—(do Anny) a ty! kobieto wynoś się po dobroci, bo oberwiesz za darmo.

Anna Oberwię, oberwię, ja powiem! oberwię—Józef pójdź —nie pójdziesz to ja wiem, gdzie iść, (grozi Nalew.) ja spytam się, czy i kto wam dał pozwolenie szynkować pieniądze wydzierać, czy nie wiecie, co to jest prohibicya? (W tem wchodzi Z., rozgląda się, idzie nieśmiało do Jana).

SCENA III.

Z. Tatuś chodźcie do domu. (Jan nie zauważa że to Z. odsuwa ją). Tatuś chodź do domu, tyś pewnie chory, ja ciebie zaprowadzę.

Jan Wynoś się przebrzydła babo, nie napastuj mnie, ja nie mam nic z tobą.

Z. Tatusiu! chodź do domu, tam mama czeka na nas, chodź prędzej (zaczyna płakać). Mama tam płacze, nam smutno w domu bez tatusia, tatuś chodź, jeszcze na mamę nastają, że ona ciebie tak psuje, tatuś chodź do domu, nam tam w domu będzie wesoło, będziemy się cieszyć, chodź tatuś, chodć....

Jan Wynoś mi się do stokroć..... nie zwandol mi tu—(popycha ją) (dziecko się wywraca—zamieszanie na hali).

Anna O! ty zbóju! toś swoje własne dziecko zabił? czekaj... widzicie mędrki do czego was karty doprowadziły i pijaństwo—(leją wodę—Z. obmywają ze krwi) —oprzytomniawszy woła—tatuś—chodź do... do... domu—chodź do mamy.—(Jan popatrzył z pod łba, niejako oprzytomniał). Czy to moja Zosia—...mo..je dziecko.—(Złapił flaszkę, pije, aż się przewrócił).

Anna Widzicie mędrki, widzicie, coście narobili! biedne dziecko—(głaska je).

Z. Toś ty tatuś, chodź, pójdziemy do domu, ja ciebie zaprowadzę, ty słabyś.

An. Trzeba zanieść dziecko do domu, widzicie, przelęknięte. (Biorą dziecko—wynoszą—Józef, Staś i Wojtek). Wy tylko tej hali nie zamknijcie to ja się postaram, że ją wam zamkną, ja was nauczę rozumu,

tylko mi przetrzymujcie mojego, baba i djabła w pole wywiodła, to i wam się nie da, choćżeście się pokumali z nim przez tę jego siarę—ale ja wam pokażę (wychodzi).

Nalewaj. Nie żarty—nie ma co z babami wchodzić w kłopot—hej, pomóżcie mi pochować wódkę, bo gotów jeszcze dziś zalecieć.

Mikołaj Dzisiaj nic z tego nie będzie, niema się o co bać, ale na przyszłość pamiętaj nie puszczaj tych graczy i takich pijaków, bo cię w kłopot wprawią.

Nalew. Nie wpuść, a z czego centa zrobię, to z kart, to z wódki, tylko trzeba odwagi prawda, no! ale to jakoś będzie.

Mik. Ta nam nic do tego, że zarobisz parę centów, tylko bądź ostrożny, a szczególnie z takiemi, jak Józefowa, bo ci powiadam, bekniesz, a Jana trzeba odprowadzić gdzie, tu nie będzie spał.

Nalew. Hultaj zrobił mi straty na tyle talarów, i leży jak bydle pod stołem, trzeba go koniecznie odwieść bo jeszcze gorsza może być awantura. (Budzi go). Hej wstań, wstań, do domu się zbieraj.

Jan (mruczy coś pod nosem). Kwodra, talara—no nalej, odsuń się... (Bierzą go chłopi pod ręce). Hej kumie, dajcie spokój, ja już nie będę, dajcie drugiemu.

Mik. No chodź, pójdziemy na drugiego (wychodzą).

AKT TRZECI.

(Pokój ten sam co w pierwszym obrazie.—Na kanapie śpi Zosia—koło niej Katarzyna i Józefowa— po cichu rozmawiają.

SCENA I.

Anna Darujcie mi sąsiadko, tak niesłusznie na was powstałam, ale to, widzicie, nie ze złego serca, tylko zawziętość porwała mię na mojego, że do roboty to chory, a na bale, w karty, do kieliszka, to jest zuch, a że to najwięcej z waszym chodzi, tak mnie złość porwała na waszego a i na was. Dopiero wczoraj widziałam, jak to dziecko prosiło ojca, a ojciec pchnął je aż się przewróciło i zalękło, że trzeba je było przynieść, przekonałam się żeście niewinni.

Kat. Oj biedna Zosia, biedne dziecko! nie chciałam jej dać iść do ojca, jakżeście odeszła, ale widząc, że płakałam, tak mnie prosiła i pozwoliłam jej i biedne! takie jej się przytrafiło nieszczęście!

Anna To wszystko przezemnie, bo gdybym ja tu była nie przyszła i nie czyniła wam wymówek, toby się to nie stało. Sama sobie to wyrzucam teraz w sercu. Ale wy mi darujecie, nie gniewacie się na mnie?

Kat. Smutno mi było i powiem wam szczerze bardzo przykro, ale zgodziłam się z wolą Bożą, nie czując się winną waszych wymówek, byłam spokojną w sumieniu, a cierpienia ofiarowałam Panu Jezusowi za swoje grzechy.

Anna To mi darujecie, nie gniewacie się na mnie?

Kat. Nie, nie gniewam się, daruję wam wszystko.

Anna Bóg wam zapłać. (Z. płacze we śnie).

Zos. (we śnie). Tatuś! chodź do mamy! chodź! tak smutno bez ciebie w domu.

Kat. (głaska ją). Biedne dziecko, ale się zalękło, aż się jej śni—żeby jej tylko się co złego nie dorzuciło, broń Boże!!

Anna Nie martwcie się! jak się prześpi, to zdrowa będzie, dobrze, że tak zasnęła z przelęknięcia, to jej powoli przejdzie. To jeszcze od wczorajsza tak śpi?

Kat. Jak ją przynieśli, tak śpi i śpi i od czasu do czasu woła na tatusia.

Anna A gdzie wasz? jeszcze go niema?

Kat. Jeszcze nie przyszedł, gdzieś zapewne śpi, bo się opił, ale lepiej że nie przyszedł, bo by awantury robił w domu i mógłby jeszcze przestraszyć dziecko.

Anna Wiecie! ja myślę, żeby ją święconą wodą umyć, tą z wielkiej soboty i dać jej do ręki medalik św. Wincentego.

Kat. A może dobrze mówicie, bądźcie tu, ja poszukam wody święconej i medalika, bo ja mam od zeszłej misyi (wychodzi—wkrótce wraca—Anna tymczasem wpatruje się w nią—kiedy przyszła Kat. lekko ją obmywają święconą wodą i medalik jej w rękę dają).

Anna Patrzcie, jaka weselsza się odrazu zrobiła, jaka miła, jak aniołek, ja wam powiadam, że to przejdzie.

Kat. Dałby Bóg i Matka Boska.

Z. (powoli się budzi—patrzy). Mamuś gdzie ja jestem (przeciera rączką oczy).

Kat. Przy mamie jesteś, dziecko, przy mamie, nie bój się, a ty myślałaś, że gdzie jesteś?

Z. (przypomina sobie). Ja myślałam że poszłam na halę i jeszcze z niej przyszłam—mamuś czy oni przyszli ci dokuczać?

Kat. O nie dziecko, oni są dobrzy już na mamusię, nie bój się—ale boli cię co? powiedz—może tu (pokazuje).

Z. Nic nie czuję nigdzie—wstanę, bo mi się jeść chce.

Kat. Może lepiej było byś leżała, mama zrobi kawy, to ci do łóżka poda.

Z. Ja wstanę, a gdzie tatuś, tatuś nie przyszedł?

Kat. O tatuś zaraz przyjdzie, siedź spokojnie, Józefowa tu przy tobie będzie za tela, zanim zeszykuję ci kawy, a może wolisz samo mleko?

Z. Co mama da, jak mama ma mleko, to się napiję?

Kat. Dobrze Zosiu, dam ci mleka, tylko siedź spokojnie, (Wychodzi).

Anna Nie obawiajcie się, ja już przypilnuję, (do Zosi). Przykro ci Zosiu było, że na mamę krzyczałam, ale widzisz, to mi się tak tylko wyrwało. Wiesz, ja teraz mamę więcej kocham, a ty nie gniewasz się na mnie?

Z. Jak mama się nie gniewa, to i ja nie.

Anna (do wchodzącej Kat.) Wiecie wy macie bardzo dobre dziecko, da Bóg doczekać wam się z niej pociechy na starość.

Kat. (Daje pić). Oby ją tylko Pan Jezus zachował, a świat nie zepsuł, bo dzisiaj strach, jak świat psuje

się, rodzice zamiast dawać dobry przykład, uczyć dziecię, to je psują, a potem narzekają na dzieci, a właściwie powinni narzekać na siebie, bo oni sami są winni, ja tam nigdy nie narzekałam na Zosię, i spodziewam się że nie będę.

Anna Bo też ją wychowaliście dobrze, to nie będziecie.

Anna Żebym ja tak mogła wychować swoje dzieci, to jabym już nie dbała na nic (wchodzi Jan—staje, patrzy na Z.)

SCENA II.

Jan A co tobie jest, co ci się stało?

Anna To nie wiecie, żeście dziecko swoje chcieli zabić wczoraj przy pijatyce?

Jan Ja? ani mi się śni? ja bym miał dziecko swoje zabić? (Zbliża się do Z. jakby przypominał).

Kat. Tak mężu, przynieśli mi ją ledwie żywą, i dopiero co się ocknęła. O nie wiem, co by było z niej, już dość się namartwiłam całą noc.

Anna A to wszystko przez wasze pijaństwo, widzicie, ani nie pamiętacie, jak uderzyliście swoje dziecko za to, że was prosiło byście szli do domu, do mamy, tak prosiło ładnie, a wyście nie wiele myśląc co i jak, chcieli pozbawić życia za to?

Kat. Nie tylko dziecko, ale siebie byś stracił, bo gdzieś do tego czasu bywał, zamiast do domu, to pewnie gdzieś w chlewie spał na barłogu, patrz! do czego cię doprowadza ta piekielna opara i przez nią mamy tak cierpieć wszyscy?

Anna Bo byście już wyrzekli się jej, a bylibyście szczęśliwi.

Jan Dajcie mi spokój, nie dokuczajcie mi (zamyśla się—szuka wody).

Z. Tatuś już nie pójdzie na halę, prawda tatuś, tatuś zostanie przy Zosi, prawda tatuś. (Jan milczy). Tatuś nie lubi Zosi—nie lubi mamy?

Jan A pocóżeś ty tam poszła? tata i tak byłby przyszedł

i widzisz takie nieszczęście byłoby się stało? boli cię co gdzie?

Kat. Teraz ci żal, a widzisz, co to przez pijatykę byłbyś wnet zrobił! lepiej byś zrobił, żebyś już raz zaniechać, zanim ona cię poniecha.

Z. Tatuś! ty już nie pójdziesz tam, prawda? tatuś zostanie w domu, nam tak smutno bez tatusia!

Jan Nie wiem, może i nie pójdę—nie wiem—(pije wodę).

Z. Ja będę prosiła Pana Jezusa, bo Go i proszę, to kiedy ty tatuś nie chcesz nam przyrzec, to Pan Jezus nam przyrzecze, ale ja nie przestanę prosić, boś ty mój tata.

Anna Ja już muszę pójść do domu, bo dawno już tu siedzę, trzeba coś zrobić w chałupinie zanim stary z roboty przyjdzie, a wy, po wczorajszem najlepiejbyście zrobili, wzięli Pana Boga na pomoc, poniechać to pijaństwo już raz, wziąć się do roboty, bo tak, jak teraz, to kiepsko z wami będzie. Zostańcie z Bogiem.

Kat. Bóg zapłać za odwiedziny, a zaglądnijcie ta jeszcze do nas, jak wam zbędzie trochę czasu (odprowadza ją do drzwi).

Jan Widzisz to twoja wina, poco posyłasz za mną dziecko? (Pije wodę).

Kat. Ja jej nie posyłałam, sama się uparła iść szukać taty, bo jej smutno było i tak się stało, ojciec dziecku tak podziękował za to.

Jan Tyś jej mogła nie dać, ty wiesz, że jak podpiję sobie, nie lubię bardzo, jak ktoś brzęczy mi po za uszy.

Kat. Jak ja dziecku mam wzbraniać iść za ojcem, jak ono samo chce szukać ojca, a widzę, że na złe nie ciągnie, tylko za dobrem, tylkoś ty winił, nie pij, nie marnuj centa, bo go i tak niema w domu—może chcesz co zjeść?

Jan E—nie chce mi się, ale jeśli masz co kwaśnego, to daj—bo mnie bardzo suszy.

Z. Tatuś! napij się mleka, mnie tu zostało, nie wypiłam wszystkiego.

Jan Mleka nie będę, bo mleko nie zaspokoi mnie, ja wiem, co by mnie zaspokoiło, ale cóż, niema tego w domu—klin klinem się wybija.

Kat. Ja widzę, że ciebie bardzo suszy, ale nie pij drugi raz. Czekaj! pójdę poszukać coś kwaśnego, może kapusty, może znajdę kawałek kwaśnego ogórka (wychodzi).

Jan Wiesz co Zosiu! pójdę do pompy wody się napić, zaraz wrócę! powiedz mamie; tam jest zimna woda, to się trochę skrzepię (bierze kapelusz).

Z. Tatusiu nie chodź nigdzie, mama zaraz wróci, ja wstanę przyniosę ci wody, wróć się tatusiu (płacze—ale J. nie słyszy, prędko zmyka).

SCENA III.

X. N. B. P. J. Ch., a co to z tobą Zosiu, słyszałem, że spotkało cię nieszczęście, no chwała Bogu! nic ci nie będzie, będziesz zdrowa, a o co ty płaczesz?

Z. Mama wyszła szukać co dla taty, a tata wtedy smyk i uciekł i zapewno poszedł pić, a mama znowu będzie płakać.

X. A czemuś taty nie prosiła, toby został.

X. O prosiłam, prosiłam i to bardzo, ale tato nie słuchali i poszli.

X. Nie płacz Zosiu, proś tylko Pana Jezusa i ufaj Jemu, On mocniejszy od wszystkich, to On ci może wrócić twojego tatę. (Katarzyna wraca.)

SCENA IV.

Kat. (zobaczyła ks., całuje w rękę). Witajcie Ojcze u nas.

X. Bóg zapłać—ludzie krzyku narobili, a tu chwała Bogu, nic tak wielkiego, ale widzicie—do czego to pijaństwo doprowadza?

Kat. (do Z.) A gdzie tata—pewnie poszedł—już nie wróci aż pijany—o Ojcze, co ja pocznę nieszczęśliwa z tym pijakiem?

X. Nie rozpaczajcie matulu—jest Bóg na wysokiem niebie—Ten, który pamięta o najmniejszym robaczku, Który daje wzrost najmniejszej trawce, Ten pamię-

ta i o was, Jemu zdajcie o sobie pieczę, a On was nie opuści.

Kat. Oj taka to dola moja, drogi Ojcze duchowny—ta pijatyka do grobu nas obu wprowadzi, a tu niema na nią lekarstwa.

X. Jest matusiu kochana, jest—Bóg, to lekarstwo na tę chorobę, tylko ufajcie a On uleczy waszego.

Kat. Bóg zapłać za słowa pociechy, mówicie jak anioł z nieba—(całuje go w rękę).

Z. (powtarza). Tylko Bóg jest lekarstwo—(rozumuje) na tę chorobę... a On jest w kościele naszym... O Jezu ja ufam Ty mi wrócisz tatę.

AKT IV.

SCENA I.

Kościółek, ołtarzyk—po chwili wchodzi Zosia trwożnie rozgląda się, ma w ręce kwiatki, przychodzi przed ołtarz stawia je na ołtarzu, sama klęka na stopniu imodli się.

Z. O Słodki Jezu! przychodzę do Ciebie z prośbą i wiem, że będę wysłuchaną, bo choć jeszcze o nic nie prosiłam Ciebie, ale X. proboszcz zapewnił mnie, że Ty masz najlepsze serduszko i chętnie wysłuchujesz dzieci, jak Ciebie proszą. Oto widzisz! mój tata w domu nie siedzi, ino pije, a nam smutno bez taty, mama płacze i ja płaczę, Ty dobry Jezu napraw nam tatę, bo nam smutno bez taty w domu.

Z. (znown słucha, wstaje—nikt nie odpowiada—rozgląda się—idzie do zakrystyi, wynosi krzesło, wchodzi na nie i usiada na ołtarzyku i puka do drzwiczek tabernakulum). Jezu! jesteś tu? (słucha, puka mocniej). Jezu jesteś tu? (słucha—po chwili znów puka jeszcze mocniej) Jezu jesteś tu?

Głos Czego żądasz dziecino?

Z. O Jezu! nasz tata bardzo pije, a potem mamę bije, i mnie, nam tak smutno bez taty, inne dzieci mają tatę i z niemi idą do kościoła, a ja nawet nie mam w

czem przyjść do kościoła, bo tata wszystko przepije, Jezu wróć nam tatę, niech więcej nie pije, a ja za to będę Ci kwiatki nosiła.

Głos Dziecino mała, modlitwa twa wysłuchana i ojciec wróci do ciebie.

SCENA II.

Wchodzi X. Proboszcz.

Z. (Z weselszem obliczem schodzi z ołtarzu i bierze krzesło, chce odnosić a tu X. proboszcz przestraszony, pyta się).

X. Zosiu gdzieś ty? coś ty robiła?

Z. O nic, byłam przy P. Jezusie, ty Ojcze kazałeś mi prosić Pana Jezusa, ta ja przyszłam.

X. Czyś była na ołtarzu, otwierałaś drzwiczki, coś robiła? (spogląda na ołtarz).

Z. O modliłam się przed ołtarzem ale P. Jezus mnie nie słyszał, ta ja wzięłam krzesło, wyszłam na ołtarz i pytałam się czy tam jest Pan Jezus.

X. No i odpowiedział?

Z. Tak, P. Jezus tam był, bo głośno wołałam i powiedział że wysłuchał mojej modlitwy.

X. Aleś nie dotykała Pana Jezusa paluszkami? a widziałaś Go?

Z. Widzieć nie widziała, ani nie dotykała, tylko słyszałam jak mówił.

X. To chodź Zosiu, uklękniemy przed ołtarzem, podziękujem Panu Jezusowi, a potem odprowadzę cię do domu.

Z. Ale Ojciec nie powie mamie, że ja na ołtarz wchodziła?

X. No nic nie powiem, tylko chodź i klęknij tu (klęczą modlą się).

AKT V.

SCENA I.

Pokoik ten sam co w pierwszej scenie—Katarzyna siedzi i naprawia, a około niej bawi się Zosia.

X. Niech b. p. J. Ch.

K. Na wieki wieków Amen. (Zosia wstaje i całuje w rękę X. proboszcza a potem Kat.)

X. Jakże się macie Katarzyno, a gdzie to wasz mąż?

K. Dobrze się mam Jegomość, dobrze; lepiejby było, gdyby nasz tata usiedział w domu, ale ciągle gdzieś przesiaduje i zapewne pije, a my tak same z Zosią siedzimy po całych dniach.

X. To wam musi być przykro, musicie znosić niedostatek w domu.

K. Przykro, no to cóż robić, trzeba się zgodzić z dopuszczeniem Bożem, przecież to kiedyś musi się skończyć, tak zawsze Wielebny Ojcze nie będzie.

X. Tak, tak, Katarzyno, każdy musi cierpieć na tym świecie, jednak Bóg w Swojej niezmiernej Dobroci, pozwolił jednym ludziom, by drugim śpieszyli z pomocą. Oto moi drodzy! dowiedziałem się ze słów waszej córeczki, jak cierpicie wielce (słucha z zaciekawieniem). Nie wiedziałem o tem, gdyż nie słyszałem nigdy z waszych ust słowa skargi poza narzekaniem na pijaństwo swego męża. Pozwólcie mi Katarzyno, niech wam przyjdę z pomocą (wyjmuje pugilares) oto macie parę talarów tutaj na początek.

K. Darujcie mi, wielebny Ojcze, ale tych pieniędzy nie wezmę, jeszcze nie jest nam taka bieda.

X. Widzę w was ambicyę i dlatego was poważam, proszę przyjmijcie te parę groszy,—nie chcecie ofiary, to jak zbogacicie się, to mi oddacie.

K. A jak potem nie będę mogła oddać, albo zemrę i na drugi świat miałabym iść z cudzymi pieniądzmi, Ojcze wielebny, przebaczcie mi, ale nie mogę przyjąć.

X. Niech będzie tak! to pożyczam,—jeśli dobrze wam będzie i będziecie mieli dosyć to oddacie, nie będziecie mieli, to nie będziecie oddawali; to tak jakbyście oddali, nie potrzebujecie wyrzucać sobie w sumieniu, że mielibyście iść z cudzymi pieniądzmi na drugi świat.

K. Ależ Ojcze, skądże mi to łaska, przecież ja na nią nie zasłużyła!

X. Dajcie spokój Katarzyno, przyjmijcie poratunek, który zawdzięczać tylko macie swojej dziecinie (wskazuje). Jej prośbę, jaką zanosiła do Pana Jezusa, wysłuchał Bóg, bo sprawił, że ja świadkiem będąc, poznałem wasz stan i wam z pomocą przychodzę; dlatego nie powinniście gardzić—(przyjmuje).

Kat. (Ściska Zosię). Moja ty złota Zosiu (płacze).

X. Pamiętaj Zosiu byś zawsze dobrą była, to Pan Jezus będzie zawsze dobry dla ciebie i dla mamy.
(W tem wchodzi Jan—jakby wystraszony, nie zauważył ani księdza).

SCENA II.

Jan Com ja zrobił! mój Boże—(chodzi) idź odemnie!—(Kat. wystraszona—proboszcz patrzy z politowaniem) co tak łazisz za mną—ja jej przecież nie zabiłem—co chcesz mnie wziąć do piekła—matka (krzyczy) matka weź święconej kredy opisz mnie prędko, bo mnie bierze, prędko, słyszysz!

Z. Mamo ja się boję—(tuli się do matki).

Kat. Co tobie jest?

J. Nie widzisz go, on tu stoi, a ty się pytasz, prędko przynieś święconej wody—pokrop go—matka ratuj (krzyczy) bo już mnie chwyta, ratunku, o Jezu!

Kat. (szuka święconej wody—kropi go). Co lepiej ci już?

J. Leć czemprędzej po księdza, bo tak nie chcę iść do piekła! O bo już znowu nastaje—o wszyscy święci ratujcie mnie, ratujcie.

Kat. Ojcze! pomóżcie mi, bo nie wiem, co to się stało z nim, czy mu się pomieszało, czy co, na miłość Boską!

X. A co wam to Janie? To nic, to przejdzie (patrzy w niego). Deliryum (cicho).

J. Co Ojcze? coście powiedzieli, co mnie wezmą, o nie dajcie mnie, ratujcie (klęka) ratujcie, już pójdę do spowiedzi, wszystko powiem od najmniejszego, już

się poprawię, już będę chodził do kościoła, już się będę modlił! Ojcze to nie prawda, ja jej nie zabiłem— Ojcze! on wyciąga rękę po mnie, o jaki straszny, Ojcze ratuj (krzyczy) ratuj Ojcze!

X. Ale Janie, tu niema nikogo tylko żona twoja i dziecię i ja.

J. O on tu jest—widzicie on tu jest, o on mówi mi, że mnie żywcem weźmie do piekła, że mu nie ucieknę!

X. A dużo wypiliście dzisiaj?

J. Ojcze! nie dużo, ino parę i przyznam się, że miałem jeszcze napić się, a on z pod lady wychodzi i powiada: widzisz, ale cię mam, tyś tu zabił swoje dziecko, ja drżę ze strachu, a on coraz bliżej mnie, i widzę, że nie żarty, tak w nogi i przybiegłem do domu, o boby mnie już wziął.

X. Więc nie masz tam więcej iść na halę, bo cię porwie jak zajdziesz (żart).

J. O już więcej nie pójdę nigdy, o nigdy!

SCENA III.

Anna—wchodzi—O Katarzyno, a cóż to waszemu się stało, tak leciał, jakby nie przymierzając opętany—(po cichu).

Kat. O cichojże bądźcie—(z nakazem pocichu).

J. Ojcze—ty mnie nie dasz wziąć—prawda (nadsłuchuje) o idą pewnie po mnie—(błaga—stuk) daj prędzej tę święconą wodę mnie (bierze przestraszony. J. stoi koło drzwi—a tu wchodzą—Józef, Wojciech, Staszek).

Wszyscy Janie, a co wam się stało, tak zmykaliście z hali....

SCENA IV.

Jan (patrzy, potem głosem strasznym). Klękajcie zaraz, nie widzicie jak idą i po was, klękajcie (i kropi ich wodą—zaskoczeni tem klękają, patrzą na księdza).

Anna A ja im dobrze mówiła, nie ciągnijcie dyabła z piekła, bo z niego gadzina zaciekła, ale o takie mędrki przy kieliszku, a jak co przyjdzie naprawdę, o ho! toby się chcieli we świętych odrazu przemienić!

Jan Kobieto nie breszcz—tylko się módl!

X. O dajcie jej spokój, bo ona powiedziała prawdę, nie wyciągaj wilka z lasu, to cię nie ukąsi, a wy pamiętajcie o tem, bohaterami jesteście przy szklance, ale jak bieda przyjdzie, to tam szukacie ratunku co było przedmiotem waszych szyderstw; weźcie sobie to do serca—a ty Janie jak chcesz wolnym być od tego, musisz przestać pić.

J. O chcę Ojcze, tylko ratuj—co mam robić?

X. (bierze Z. ta boi się). To jest twój anioł—widziałem, jak klęczała przed Panem Jezusem, prosiła i wyprosiła sobie łaskę u Boga, że może być teraz twoim aniołem—jeśli nie chcesz być trapionym (patrzy na J.) przez tego złego musisz zostać w domu przez kilka dni i zawsze być w towarzystwie twego anioła, i przyrzeknij mi, że więcej nie weźmiesz wódki do ust.

J. O przysięgnę, już jej nie chcę widzieć więcej, ani kart.

X. (bierze krzyż). Przyrzekam uroczyście, że jak dziś, tak i jutro, aż do śmierci nie wezmę wódki do ust.

Anna A co wy nie przysięgniecie, Józef, zaraz się wyrzec wódki, ja nie chcę by ciebie dyabeł opętał, nie widzisz.

Józ. (drapie się w głowę). Ta mnie jeszcze nie opętał— a to jeszcze czas i jutro.

A. Ja ci dam jutro, zaraz mi przysięgaj.

X. Dajcie pokój, nie wolno zmuszać, potem złamie przysięgę i na co mu się to zda, tylko większa odpowiedzialność, gorsze postępki—(mają ochotę wychodzić, spostrzegła to Anna i zastępuje im drogę).

A. Ani mi się rusz, jak nie przysięgniesz; ja chcę mieć męża, a nie kumotra dyabła.

K. Ta dajcie się uprosić, widzicie, jak ładnie was prosi.

X. Dajcie im spokój, ja wymuszonej przysięgi nie przyjmuję (zabiera się).

A. Przysięgnij tu zaraz, nie widziałeś jak mordował Jana, chcesz by i ciebie tak mordował i to przez tę wódkę?

Józef A no to przysięgnę—Jegomość—zanim pójdziecie odbierzcie i odemnie przysięgę, mam przez tę gorzałkę tak cierpieć później, niech dzisiaj będzie z nią koniec, bo sam widzę że mnie do dobrego nie prowadzi.

X. Ale czy dobrowolnie chcesz, ja nie zmuszam i nie odbiorę jak nie dobrowolnie.

Józ. Dobrowolnie—już gotów jestem (Kat. i Anna ucieszone.) (Z ojcem pieści go i pociesza).

W. To i ja przysięgnę.

St. Ano do gromady i ja.

X. Dla gromady nie wolno przysięgać, bo potem nie wytrzymasz.

St. To dobrowolnie ja też.

X. No to wszyscy razem mówcie za mną: Uroczyście przysięgamy dzisiaj, że więcej nie będziemy pić trunków aż do śmierci.—A teraz powiem wam czyja to zasługa—oto tej małej dziewczynki, Zosi—dzisiaj ona święci wielki tryumf, bo o co prosiła, Bóg ją wysłuchał—i to w dwónasób, bo kiedy przed kilku dniami weszła do kościoła wspięła się na ołtarz, ja byłem świadkiem, jak pukała do drzwiczek do tabernakulum i prosiła P. Jezusa, jeśli tam jest, by wysłuchał ją i tatę im wrócił. Oto dzisiaj wraca jej P. Jezus tatę i ona uleczy i was; podziękujcie jej za to; a ty Zosiu proś zawsze za swych rodziców i bądź dobra, to P. Jezus zawsze ciebie wysłucha o co będziesz prosić.—(Wszyscy idą do Z. którą ojciec przyciska do piersi).

J. Mój ty aniele dziecino złota—szukałem swego skarbu i szczęścia we świecie, a nie wiedziałem że mam go tak blisko. Zaślepiony byłem. O niech Bogu będzie chwała za to, że nareszcie przejrzałem.